49 w 2018 (49)

Czy harcerstwo jest organizacją paramilitarną?

Data publikacji: 13.08.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

W opublikowanym jakiś czas temu artykule o musztrze drużyny harcerzy poczyniłem krótki wstęp, dotyczący kwalifikowania harcerstwa jako organizacji o charakterze paramilitarnym. Oczywiście, spodziewaliśmy się żywej reakcji i nie zawiedliśmy się. Dzisiaj rozwijamy temat, zapraszamy więc do lektury, a także, jak zawsze – do dyskusji i polemiki!

Pamiętajcie przy tym drodzy czytelnicy, że choć wedle wyświechtanego frazesu "harcerzem jest się całe życie", to zdecydowanie nie tylko harcerzem. Dla potrzeb tych rozważań przyjąć musimy, że harcerz to chłopiec w wieku 11-18 lat, podlegający wychowaniu przez instruktorów. A na początek sięgnijmy do historii…

Tak było

Nie ma chyba lepszego czasu na taki artykuł niż sierpień, gdy obchodzimy rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, a także kulminacyjnego momentu wojny polsko-bolszewickiej, czyli zwycięstwa w bitwie warszawskiej. W obu tych starciach polscy harcerze złożyli ogromną daninę krwi.

W walkach o niepodległość podczas Wielkiej Wojny oraz starciach o granice zginęło wielu pionierów harcerstwa takich jak sam Andrzej Małkowski. Harcerze mojej własnej, 16 Warszawskiej Drużyny Harcerzy, którzy oddali życie w latach 1914-1920 zostali upamiętnieni tabliczką na sztandarze drużyny. Zachęcam do zajrzenia do fundamentalnej pracy hm. Władysława Nekrasza – "Harcerze w bojach 1914-1920".

Zainteresowani historią harcerstwa wiedzą też, że tuż po zakończeniu wojny nastąpiło duże tąpnięcie w dół polskiego harcerstwa. Wiele drużyn rozwiązano z braku chętnych, ale także z braku kadry, która trafiła do zawodowej armii, czy na uczelnie. Jednak problem był głębszy. Wobec odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą, wielu instruktorów i działaczy harcerskich straciło cel, do którego dążyli przez wiele lat. Harcerze silnie współpracowali ze Strzelcem, Towarzystwami Sokolimi, z Polską Organizacją Wojskową, program był zdominowany przez ćwiczenia wojskowe – nakierowany na odzyskanie Niepodległości.



Niektórzy wręcz zastanawiali się, czy harcerstwo ma rację bytu w sytuacji, w której Ojczyzna odzyskała niepodległość. Podobne dylematy kładły się cieniem na programie harcerskim aż do wybuchu kolejnej wojny. W latach trzydziestych zaczęli dochodzić do głosu zwolennicy puszczaństwa, a także stosowania form bardziej zbliżonych do idei Baden-Powella. Wojskowy dryl i ćwiczenia z zajęciami o charakterze niemal wykładowym, zaczerpnięte wprost z wojskowych regulaminów, ustępowały miejsca grom, biegom i bardziej ambitnym formom pracy skautowej.

Proces ten (naznaczony przy okazji bardzo gorącą dyskusją polityczną w ZHP, w której ścierały się ze sobą nurty piłsudczykowskie, endeckie i socjalistyczne) został

przerwany pamiętnym wrześniem 1939 roku. Znów harcerze musieli sięgnąć po broń, wobec rozsypującego się jak domek z kart mirażu mocarstwowej Polski. Ale powiedzmy sobie jasno – musieli, bo zawiodła regularna armia, to nie na ZHP spoczywał obowiązek obrony Ojczyzny.

Zarówno jesienią pierwszego roku wojny, jak i przez dalsze pięć lat, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego, harcerze znów złożyli daninę krwi. Musimy jednak odejść od stereotypu nastolatka, Małego Powstańca. Kolumbowie w 1939 roku kończyli dziewiętnaście lat. Byli dorosłymi ludźmi, poczuwającymi się do obrony Ojczyzny. Co więcej, duża część z młodych ludzi, wstępujących do Szarych Szeregów, zaraz po maturze ukończyła podchorążówki. Mieli wojskowe wykształcenie, nie była to harcerska prowizorka.

Ale nie na walce polegała główna harcerska robota. Geniusz szaroszeregowego programu “Dziś, jutro, pojutrze” polegał na ukazaniu młodzieży dalszej perspektywy, zapewnienia możliwości zdobywania wykształcenia, a także ciągłości wychowania pomimo niesprzyjających warunków. Moja macierzysta drużyna, działając poza strukturami Szarych Szeregów i innych organizacji harcerskich, zorganizowała letnie obozy zastępów – zaś jej drużynowy i inni członkowie kadry należeli do organizacji wojskowych niezależnie od funkcji harcerskich. Praca harcerska trwała obok aktywności wojskowej.



Mały sabotaż kanalizował zapał chłopców, rygor konspiracji nie pozwalał na samodzielne wybryki. Ostro reagowano na samowolkę, wysokie wymagania stawiane chłopcom uniemożliwiały zbyt wczesne zaangażowanie w działalność bojową. Potem, w czasie Powstania, Harcerska Poczta Polowa, służba łącznościowa i przeciwpożarowa pozwoliła na odwrócenie uwagi chłopców od broni. Byli pożyteczni, ale w inny sposób, byli ważni. Jestem pewien, że uratowało to bardzo wielu młodych chłopców o gorących głowach.

Cała ta tradycja militarna, począwszy od walki o Niepodległą, przez bajania o Rzeczpospolitej Zakopiańskiej, silną militaryzację i upaństwowienie harcerstwa w okresie międzywojnia, wreszcie krwawe lata II Wojny Światowej, złożyła się na wielki bagaż doświadczeń i postrzeganie harcerzy jako osób o adekwatnych

umiejętnościach, zdolnych do wielkich poświęceń w służbie wojskowej.

Wielu ludzi postrzega zatem niestety harcerstwo jako swoiste przedszkole dla przyszłych wojaków, jako twardą szkołę, nie gorszą od pruskiego militaryzmu koszarowego. Co gorsza, myślą tak też czasami instruktorzy. Oczywiście, są to jednostkowe przypadki – ale jeśli chcemy uniknąć szkód, jakie może wywołać taka postawy, powinniśmy sami sobie wyjaśnić, dlaczego zlepek słów “harcerstwo” i “organizacja paramilitarna” jest szkodliwy i zakłamujący rzeczywistość.

Zewnętrzne przejawy

Gdyby ktoś popatrzył na harcerzy, nie na zastęp, ale na całą drużynę, hufiec, chorągiew, podczas zbiórki, apelu, uroczystości, zobaczyłby długi szereg postawnych, jednolicie ubranych młodych mężczyzn, sprawnie i z werwą wykonujących rozkazy. Co prawda szereg ten znacznie się obniża, gdy dochodzi do najmłodszych, ale i tutaj dumnie błyszczą odznaki, a zieleń munduru przywodzi na myśl wojskową sprawność.

Mundury, rogatywki, sznury funkcyjne, skórzane pasy, proporce, zamiłowanie do namiotów, plecaków i okryć wierzchnich z maskującej tkaniny, noże w powszechnym użyciu, wszechobecne apteczki. Ale także musztra, krótkie jak świst bicza komendy. To wszystko zaczerpnęliśmy ze wzorców wojskowych (do tego w Polsce ze zwiększoną intensywnością).

Już jednak w artykule o musztrze, którego tez nie chcę powtarzać (być może przyjdzie czas i na rozprawienie się z mundurem), starałem się wyłuszczyć, że musztra w wydaniu harcerskim nie ma za wiele wspólnego z wojskiem. Że zewnętrzne formy są podobne? Prawda, ale nie wszędzie – choćby w drużynie żeglarskiej musztra w „leśnym” wydaniu może w ogóle nie istnieć, komendy są inne, czynności inne.

Sama zaś forma “leśnej” musztry jest implementacją sprawdzonych wzorców, ponadto jest czymś (wraz z całym mundurem i ekwipunkiem turystycznym), co bardzo lubi ryba. Chłopiec lubi się bawić w wojaka, i harcerstwo z tym nie walczy, harcerstwo to wykorzystuje i idzie dalej (o czym w dalszej części tego tekstu). Przy tym jednak cały ten ekwipunek i oporządzenie są pretekstem do wychowania i kształtowania cech charakteru: dbałości o własne rzeczy, dbałości o rzeczy wspólne. Pozwala też skupić uwagę chłopców na praktycznej stronie życia, odrywa ich od gadżeciarstwa. W przypadku odznak wykorzystuje chęć kolekcjonowania, stosuje symbolikę patriotyczną, ale także puszczańską.



Mówiłem o praktycznej stronie? Nie powiedziałem całej prawdy! Czemu służą, prócz kształtowania solidności, wypastowane buty, kolorowe chusty i krajki, błyszczące odznaki i wreszcie kolorowe proporce i plakietki? Także budowaniu poczucia estetyki. Często o tym zapominamy, ale istotną częścią dbałości o mundur, prezencję drużyny jest budowanie przyzwyczajenia do zadbanego wyglądu i rzeczy ładnych.

I owszem, w wojsku też mamy sztandary, mamy galowe mundury. Ale nasze mundury nie są wyłącznie galowe, służą do harców. Dziś trudniej nam to zauważyć, bo pewne rozwiązania są anachroniczne, ale u korzeni munduru leży jego praktyczność. Tam gdzie żołnierz ma mundur polowy, służbowy, galowy i wieczorowy, harcerz ma mundur jeden (plus koszulkę, którą zwiemy mundurem polowym).

Wreszcie, korzystanie z wojskowych wzorców to u zarania harcerstwa konieczność. Dziś turystyka jest czymś normalnym, biwakuje znaczna część społeczeństwa. Ale kiedyś nie było to popularne i właściwie jedyni ludzie, którzy musieli obozować na świeżym powietrzu, spać pod namiotem, to byli żołnierze. W takich Stanach Zjednoczonych, gdzie Indianie Wielkich Prerii żyli jako nomadzi znacznie dłużej, do skautingu przeniknęły wzorce indiańskie. W Europie jednak czegoś takiego nie było, siłą rzeczy czerpano więc sprzęt i wiedzę o biwakowaniu od wojska.

A może to właśnie wiedza, umiejętności, jakie w toku programu harcerze nabywają, czynią nas organizacją paramilitarną? Wszak dobry żołnierz, gotowy do odpowiedzi na zagrożenia płynące z zewnątrz, musi wiedzieć jak posługiwać się busolą, jak rozpalić ogień, przetrwać w trudnych warunkach. Spróbujmy się nad tym zastanowić.

Cel i środek

Wojsko broni, harcerstwo wychowuje. Organizacja paramilitarna z kolei skupia się na doskonaleniu umiejętności przydatnych w wojennym rzemiośle. Daleki jestem od poglądu, że zapaleńcy skupieni w takich organizacjach są zwolennikami rozwiązań siłowych. Doceniam ich wysiłek, podejmowany dobrowolnie, mający na celu utrzymanie pokoju poprzez zwiększanie potencjału obronnego państwa.

Niemniej jednak nasze główne cele się nie pokrywają. Zarówno żołnierz, członek Strzelca, jak i harcerz może uprawiać strzelectwo. Różnice zaczynają się jednak, jeśli przyjrzymy się oczekiwanym rezultatom. Celem długich ćwiczeń z bronią jest osiągnięcie perfekcji w tej podstawowej dla żołnierza czynności.

Celem harcerza jest z kolei nauka wytrwałości w osiąganiu własnych celów, nabycie przyzwyczajenia do wykonywania wszelkich czynności starannie i sięganie po nowe umiejętności i wyzwania.



W czym to się przejawia? Ciężko wyobrazić sobie żołnierza, który nie umie posłużyć się busolą w celu wyznaczenia azymutu, opatrzyć ranę postrzałową czy strzelać z broni palnej. Ale czy harcerz musi umieć wyznaczać azymuty? Zupełnie nie! Oczywiście, chcemy kształtować te umiejętności, są one jednak tylko środkiem do osiągnięcia celu. To, że harcerz nie umie wyznaczyć azymutu, nie przekreśla go. Tym bardziej nie przekreśla go brak umiejętności strzelania z broni palnej.

Mamy pewien wachlarz sprawdzonych form, takich jak obozowanie, jak gry terenowe, jak służba kuchenna. Stosujemy je, lepiej lub gorzej, bo spełniają swoją funkcję, kształtując charaktery harcerzy. Pozostają jednak tylko formami. Jeśli sprowadzimy harcerstwo do poziomu nieco abstrakcyjnej koncepcji, może się

okazać, że obozy nie są nam potrzebne.

Stop, stop, stop – hola hola! Obozy niepotrzebne? Zapędziłeś się, panie autor! Być może tak, ale czasem dobrze zdekonstruować sobie zjawiska do poziomu podstawowych pojęć, by spróbować dotrzeć do ich istoty.

Czy zatem można powiedzieć, że harcerstwo pozwala nabyć umiejętności przydatne na polu walki i przez to jest organizacją o charakterze paramilitarnym? I tak, i nie – bo nie każdy harcerz nabędzie te umiejętności, co zupełnie nie sprawia, że będzie gorszym harcerzem. Stawiamy na indywidualizm, stawiamy na charakter, nie na twarde umiejętności.

A może chodzi o kształtowanie postawy?

A może kształtujemy właśnie charakter odpowiedni dla żołnierza, obrońcy Ojczyzny i przez to harcerstwo ma charakter paramilitarny? Zastanówmy się z kolei nad tym zagadnieniem.

Niewątpliwie harcerstwo rozpala miłość do Ojczyzny. Pełne jest symboliki państwowo-narodowej, uczy historii, uczy przede wszystkim działania na rzecz wspólnot małych i dużych. Do obowiązków zaś obywatela Rzeczypospolitej należy i należał od zawsze obowiązek obrony Ojczyzny.

Parę lat temu przetoczyła się przez media dyskusja na temat słów pewnej piosenkarki, że w razie wojny będzie uciekać z kraju, a także na temat słów bardzo ważnej pani polityk o tym, że w razie konfliktu schowa się z dziećmi w piwnicy. Wykształciły się dwie strony sporu – ta patriotyczna, która zdecydowanie potępiła postawę obu pań, bezrefleksyjnie katalogując je jako zdrajczynie i ta druga – cyniczna, kosmopolityczna, której postawa patriotyczna jest zupełnie obca.

Zabrakło trzeciego głosu, z którym bardzo mocno osobiście się identyfikuję. Postrzegając obronę Ojczyzny jako swój obowiązek, jednocześnie mam głębokie przeświadczenie, że nie chcę żądać takiej samej postawy od innych ludzi. Różne mamy role do odegrania na tym świecie, i niekoniecznie każdy z nas musi poczuwać się do obowiązku obrony kraju, w którym żyje. Tego właśnie nauczyło mnie nie tyle harcerstwo, co służba instruktorska.

Doskonale rozumie to Kościół Katolicki. Wszak katolik zobowiązany jest walczyć ze złem, zobowiązany jest do przestrzegania przykazań – ale do walki o Niepodległość własnego narodu, czy nawet do obrony danego państwa przed najazdem jest zobowiązany tylko na miarę własnych możliwości. W średniowiecznej christianitas każdy pełnił jakąś rolę, rola chłopa nie była gorsza od roli rycerza, była inna. Hasło “Żywią y bronią” pojawiło się później znacznie.

Czy jednak te gorące patriotyczne uczucia, jakie rozbudzamy w naszych wychowankach, są wystarczające? Żeby się tego dowiedzieć, musimy odpowiedzieć sobie na pytanie kolejne: czy harcerz to rycerz, czy może żołnierz?

Niektórzy chcieliby uzasadniać paramilitarny charakter harcerstwa jego “rycerskim” rodowodem. Niewątpliwie rycerz jest dziś postrzegany przede wszystkim jako wojownik. No właśnie, jest postrzegany, bo paraduje z mieczem, ale to nie do końca jest prawda. Rycerz, szlachcic, w najprostszym i najbardziej klasycznym rozumieniu to osoba, która poczuwa się do obowiązków wobec wspólnoty i słabszych od siebie, wykraczających poza zapewnienie sobie i najbliższej rodzinie wiktu i opierunku.

Stąd rycerz uprawia wojenne rzemiosło – bo w stanie wyższej konieczności, gdy jest to etycznie uzasadnione, nie zawaha się sięgnąć po broń, choćby miał niczym Don Kichot walczyć z groźnymi wiatrakami. Z tego właśnie przekonania o słuszności moralnej wynika odporność na okrucieństwa wojny.

Taki kręgosłup moralny można wzmacniać przez wychowanie – ale nie jestem przekonany co do tego, że można wykształcić to całkowicie (od zera) w harcerstwie. Skłonny jestem raczej stwierdzić, że to niemożliwe. Owszem, wywodzą się z harcerstwa tacy bohaterowie jak Alek, Rudy i Zośka – nie możemy jednak opierać swoich sądów o skuteczności harcerskiego wychowania na losach ludzi wybitnych. Owszem, należy stawiać ich na piedestale i wykorzystywać w codziennej pracy, ale trzeba też pamiętać o całej szarej masie harcerzy, która nie dokonała tylu bohaterskich czynów.

Niestety, takie myślenie o wojaczce całkowicie wypaczyły wielkie nowożytne armie z poboru. Bez zważania na indywidualne cechy, wepchnięto ludzi w szarą masę żołdaków i militarną maszynerię, podporządkowano sztucznej hierarchii (wspomaganej przemocą) i kazano się wzajemnie zabijać. Bez poczucia słuszności sprawy, bez zrozumienia sytuacji w której się znaleźli, żołnierze przez ostatnie 200 lat często przeżywali szok, gdy przyszło do walki, kończący się załamaniem psychicznym lub, co gorsza, niepotrzebnym okrucieństwem wobec przeciwnika.

Stąd harcerstwo nie przystaje do współczesnej wojny. Owszem, harcerz chętnie i z zapałem wystąpi w obronie własnego kraju, w obronie bliźnich, ale obca mu jest agresja, budowanie potęgi państwa czy narodu poprzez rozwiązania siłowe, obce mu jest także przymuszanie innych do tego samego obowiązku. Żołnierza wiąże zaś przysięga i rozkaz, choć ponad rozkazem stoi prawo, które czasami pozwala się złym rozkazom sprzeciwić. Harcerza z kolei wiążą dodatkowo wyższe jeszcze niż prawo standardy moralne, jakie sam sobie wybiera i narzuca.

Niech naszym ideałem pozostanie harcerz – rycerz współczesnego świata, kierujący się szlachetnymi pobudkami, czyniący dobro i chroniący słabszych. Ale pamiętajmy jednocześnie, że nie każdy z naszych wychowanków taki będzie. My możemy ich

tylko delikatnie (zgodnie z metodą harcerską) popychać małymi krokami w tym kierunku.

Powiedział, co wiedział

Czy zatem można mówić o harcerstwie, jako organizacji paramilitarnej? Jestem przekonany, że nie. Jednocześnie nie ma żadnych przeszkód, by harcerz zaangażował się w działalność takich organizacji tak długo, jak mają charakter sportowy lub propaństwowy (jak długo są legalne), jest to wręcz pożądane. Ale nie może to być wymogiem, bo do drużyny trafiają ludzie na różnym poziomie i opuszczają ją również na różnym poziomie, nawet jeśli są Harcerzami Rzeczypospolitej. Pokazujemy ideał i do niego dążymy, ale ideał pozostaje nieosiągalny. Nie boimy się mówić o obowiązku obrony Ojczyzny, ale rozumiemy i rozważamy ludzkie postawy. Wychowujemy, nie kształcimy.

Zachęcam gorąco wszystkich niepodzielających mojego zdania do polemiki!

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.